

Wojna zatechłego tradycjonalizmu z rozumem

24 grudnia 2019

Jakiej wspólnoty Polacy potrzebują.

Kościół katolicki od czasu kontrreformacji jest kustoszem tradycyjnej świadomości zbiorowej polskiego społeczeństwa i bastionem konserwatyzmu obyczajowego. Jego zadaniem jest obrona ludu bożego przez zmianami, które przyniosło oświecenie, postęp nauki, zwłaszcza medycyny, wzrost autonomii i podmiotowości jednostki – wszystko dary nowoczesności. Jest stroną w wojnie kulturowej między tradycją a nowoczesnością, która w oczach narodowej i konserwatywnej prawicy przybiera wiele złośliwych form: relatywizmu, neomarksizmu, feminizmu, dechrystianizacji, seksualizacji czy szeroko rozumianego postępu. Ale Kościół i religia mają janusowe oblicze.

Gdzie diabeł nie mówi dobranoc

Dlaczego w gronie społeczeństw, które osiągnęły już wysoki poziom rozwoju społeczno-gospodarczego, powszechna religijność cechuje tylko irlandzkie (do niedawna), amerykańskie i polskie? W społeczeństwach o wysokim poziomie życia i utrwalonej demokracji spada religijność, rośnie za to odsetek niewierzących bądź tylko obojętnych religijnie. W istocie mamy tu do czynienia nie z zanikaniem religijności, lecz z procesem przemieszczania się religii do prywatnej sfery własnych przekonań i obyczajów, porzucania jej instytucjonalnych form. U podstaw tej tendencji leży kilka okoliczności. Względnie wysoki dochód społeczny rodzi konsumpcjonizm i związany z nim hedonistyczny stosunek do życia (życie jako użycie). W tej sytuacji śmierć staje się tylko kresem konsumpcji. Wielkie miasto ery industrializacji uwolniło jednostkę z gorsetu tradycji, jej biografie w coraz większym stopniu zaczynają

kształtować własne preferencje i wartości, rośnie swoboda interpretacji religijnych nakazów – w sprawie antykoncepcji, aborcji, procedury in vitro, rozwodów czy homoseksualizmu. Na dodatek, znikły w skali masowej plagi, które dziesiątkowały dawne populacje, zniknęły tym samym trwoga i lęk. Specjalne instytucje przynoszą pomoc, asekurują w sytuacjach nadzwyczajnych klęsk. Codziennosc kręci się wokół pracy i rodziny. Niepokój o przyszłość ma charakter praktyczny, dotyczy troski o najbliższe środowisko, czyste powietrze, piece grzewcze piątej generacji. Potrzebę wspólnotowych działań mogą zaspokajać happeningowe manifestacje w sprawie reformy sądownictwa, ścieżek rowerowych czy jakości usług publicznych.

Te obserwacje potwierdza pozornie paradoksalna prawidłowość, że to właśnie laicyzacja społeczeństwa (mierzona odsetkiem niewierzących) koreluje z wysokim poziomem rozwoju społecznego (HDI). Jak stwierdza badacz kultów religijnych Phil Zuckerman, „kraje najbardziej zlaicyzowane, z największym odsetkiem ateistów i agnostyków, zaliczają się do najbardziej stabilnych i zdrowych, a ich obywatele cieszą się największymi swobodami”. Mylą się więc kościelni hierarchowie i ich polityczni promotorzy, kiedy utożsamiają laicyzację z rozpadem więzi społecznych, kresem cywilizacji jaką znamy, upadkiem solidarności międzyludzkiej.

Tymczasem w Polsce

Ale w Polsce muszą występować jakieś specjalne okoliczności, skoro prywatyzacja religii toczy się powoli, choć w przewidywanym kierunku. Do tych okoliczności z pewnością można zaliczyć dziedzictwo kontrreformacji (demonstracyjna religijność szlachty, jej niechęć do bawienia się naukami, Kmicic versus Kartezjusz), później wiara przed rozumem romantyków. Podczas zaborów Kościół stał się namiastką państwa, a przecież w fazie powstawania nowoczesnych narodów odgrywało ono dużą rolę. Poszerzało wolności obywatelskie,

przejmowało majątki instytucji kościelnych. Dopiero od czasów Oświecenia świeckość państwa prowadziła do coraz większej niezależności nauki, szkolnictwa, debaty publicznej, rozstrzygania dylematów moralnych na gruncie dorobku nauki i etyki niezależnej od ingerencji kościołów. W rezultacie w ciągu dwóch, trzech wieków wiarę zastępowały stopniowo racjonalne przekonania, kontrolowane ostatecznie przez różnorodne wyniki eksperymentów i obserwacji. W historycznym rozwoju polskiej mentalności i etosu brakowało też racjonalności myślenia i działania, które gdzie indziej wносиło mieszczaństwo. W Polsce stosunkowo duży odsetek ludności zamieszkuje obszary wiejskie i małomiasteczkowe. Religia w takich tradycyjnych społecznościach ma głównie charakter rytualny, podtrzymuje więź społeczną. Silna jest tu wciąż sankcja rozsiana wobec outsiderów. Wśród 42,7 proc. uczestniczących w roku 2015 w nabożeństwach znajdujemy rolników z województw podkarpackiego i małopolskiego, następnie osoby starsze, zwłaszcza kobiety, emerytów i rencistów, z podstawowym wykształceniem i średnio zamożne (Diagnoza społeczna 2015). Bogoojczyźnianą narrację wzmacnia rodzina, teraz też szkoła. W szkołach publicznych więcej jest lekcji religii niż biologii czy historii. Rodzina jest ważna w każdym systemie społecznym, gdyż reprodukuje stosunki społeczne i utrwała miejsce religii w życiu jednostki i całej wspólnoty. Tu dokonuje się zrytualizowany przekaz pamięci kulturowej. Ważnym zabiegiem, bliskim praniu mózgu, jest obrzęd uroczystego przyjmowania do wspólnoty religijnej. To wtedy wspólnota wdrukowuje emocjonalne symbole swojej religii. Trzeba później dużej samodzielności sądu, by przebić ten kokon. Polskie społeczeństwo przejawia też duży konformizm w myśleniu i w debacie publicznej. Wiąże się to z brakiem odwagi cywilnej. To efekt koniecznej lojalności w oporze przeciw zaborczej władzy, zwierania szeregów przeciwko wspólnemu wrogowi. Zarzut zdrady sprawy narodowej był wyjątkowo hańbiący (stąd „zdradzieckie mordy”). Długie tradycje ma masowe oddziaływanie religijne kościoła, zwłaszcza po 1945 roku (millenium chrztu, ruch pielgrzymkowy, oazowy). W czasie

rewolucji 1904-1905 świadomość klas ludowych na wsi i w mieście przeorała ideologia endecji, silnie kojarząca polskość z katolicyzmem. W ostatnich dekadach dużą rolę odgrywa organizowany kult Papieża-Polaka, darzonego powszechnie uczuciem wzniosłości. Kościół podtrzymuje wizerunek męczennika, który przechował przez „ciemną noc komunizmu” depozyt wiary i tożsamości narodowej. Kościół ma też władzę nad miejscem pochówków, bo według NIKu na 15,5 tys. cmentarzy w Polsce tylko 1880 (12 proc.) to cmentarze komunalne. Za ten stan prawny odpowiedzialny jest postsolidarnościowy obóz rządzący. Wykreowane przez media pokolenie JP II jest teraz w PiSie, PO, Nowoczesnej, Kukiz 15, Konfederacji, formacjach radykalnej prawicy. Okazało się ono masą niesamodzielnym intelektualnie konserwatorów polskiego zaścianka. Kołyszają się na falach barki, stoją pod amboną kościoła łagiewnickiego lub tłoczą się na polach Jasnej Góry. Podczas hołdu toruńskiego premier bądź co bądź świeckiego państwa wzywał Maryję, by „wzięła w opiekę lud swój cały”, zwłaszcza polską energetykę, jej rozwój i unowocześnienie. Bo samodzielnie potrafi walczyć tylko z wiatrakami. Wróciła pełną gębą sienkiewiczowska Polska dzieciństwa.

Kościół narodowy

Z tej historycznej wirówki wyłonił się polski kościół instytucjonalny i polski katolik. W jego świadomości religia splata się z narodem, służąc mu pomocą w ciężkich czasach i dostarczając symbolicznej ikonosfery, którą Juliusz Mieroszewski nazwał „zakonem polskości”. Kościół stworzył swoisty departament Opatrzności Boskiej nad krajem, np. Jasna Góra jako centrum duchowe kraju, Polska jako Chrystus narodów. W tym celu powstały różne krzepiące mity, które pozwalały przetrwać traumę „ciężkich terminów”, których nie brakowało: intronizacja Chrystusa na króla Polski, Matka Boska mająca pieczę nad wojskiem, czym przypomina słowiańską Dzięwanę-Dziwonię, boginię łowów i walki. W istocie chrzest Polski ograniczał się do najbliższego kręgu władcy, sieć parafii

powstawała kilka wieków; św. Stanisław to zdrajca stanu, skazany na karę główną-główną, czyli dekapitację; obrona Częstochowy dokonała się bez świętego obrazu, z przewagą ognia obrońców, z krajanami walczącymi po obu stronach itd. itd. Klęski powstań narodowych oswajał emocjonalnie terapeutyczny mit ofiary patriotyzmu na „ołtarzu Ojczyzny”, a przelana krew krzepiła wampiryczny polski patriotyzm. W rezultacie w wyjątkową misję Polski w dziejach może wierzyć ponad 80 proc. społeczeństwa. Kościół też chciałby mieć monopol wrażliwości na cierpienia, niedostatki i frustracje ludu bożego, choć nie słyhać, by gorszyły go ekscesy wolnego rynku w Polsce, np. by upomniał się o sprawiedliwą płacę. Sam zaś zastępuje pomoc ubogim dobroczynnością, bo Caritas finansuje budżet państwa. Jego pomoc od wieków jest blankietowa: chętnie się pomodli o pomoc z nieba. Kościół zażyczył sobie od państwa, by wpisało do kodeksu karnego ściganie obrazy uczuć religijnych Teraz deforma Jarosława Gowina połączyła nauki o kulturze z naukami o religii, a teologia stała się dziedziną o statusie równym naukom humanistycznym czy społecznym, a więc naukom bądź co bądź odwołującym się do racjonalności poznawczej, opartej na intersubiektywności i adekwatności empirycznej. Hierarchowie Kościoła głoszą wartości wyższe, ale nie gardzą dobrami niższego rzędu (vide arcybiskup Leszek Głódź). Mają też dobre relacje z biznesem, często sponsorem kościelnych przedsięwzięć. Na dodatek, po uchyleniu rąbka sutanny, ujawnił się patologiczny skrzep celibatu, homoseksualizmu i homofobii. Kościół jako przewodnik duchowy rezerwuje dla siebie ostatnie słowo w rozstrzygnięciu dylematów moralnych, zwłaszcza związanych ze sferą seksualną człowieka. Na dodatek przemawia w języku władzy zwierzchniej, uzurpując sobie uprawnienia do „prawdy” o moralności i „wartościach”. W razie potrzeby zbrojnym ramieniem wspiera go państwo (np. interwencja policji w kościele w Bełchatowie w sprawie 13-latka, podejrzanego o publiczne znieważenia ciała Chrystusa). W ten sposób tworzy w kulturowej wojnie wspólny front z konserwatystami, dla których naczelną wartością jest zachowanie wspólnoty etniczno-kulturowej: jej świętej wiary, tradycji, rodziny, obyczajów,

błogosławionych mitów i bohaterów. Obrona dzięki jedynej prawdziwej wierze przed bezdusznym Zachodem i jego nowoczesną cywilizacją. Siły wrogie tak rozumianej wspólnoty to „zarazy” przypominające dawne duchy nieczyste w epoce polowań na czarownice. Z tymi diabelskimi mocami zawierają pakt zwolennicy edukacji seksualnej, uczestnicy parad równości czy postulujący przywrócenie świeckości państwa, słowem, lewacy spod znaku tzw. ideologii gender i LGBT. Kościół narodowy znalazł się obecnie pod presją wiernych, zwłaszcza kobiet, które chcą „odzyskać nasz Kościół”. Tym dążeniom sprzyja obecny pontyfikat papieża Franciszka, który wzywa do dialogu z innymi religiami i kulturami, do nawrócenia ekologicznego i przyznania większej roli świeckim kosztem kleru.

„Nie wszystek umrę”

Ale odczarowanie świata, które przyniosła nauka i technika nie zaszkodziło religii. Ta bowiem operuje na innym poziomie świadomości, inną potrzebę zaspokaja. Jej podstawową funkcją w życiu jednostki jest dostarczanie nadziei eschatologicznej, nadziei, że w jakiejś innej postaci będę trwał nadal. Filozofowie i antropologowie religii spierają się, czy lęk przed ziemskim kresem egzystencji biologicznej jest naturalny czy skonstruowany (B. Chwedeńczuk, R. Otto, R. Rappaport, B. Wolniewicz). Cóż, niektórzy potrzebują duchowej protezy, gdyż świadomość kresu żywota wprawia ich w „drżenie”. W religijnym obrazie śmierć ujęta jest w triadę: groza, nadzieja, nagroda, którą stanowi nowe lepsze życie „w nowym, wiecznym mieszkaniu”. Śmierć jest karą za moralną katastrofę ludzkości, dlatego wierzący ma mieć poczucie winy. Jednostka jest tu niepełnosprawna moralnie: podejrzana, nieczysta, wydrążona. Uzyskuje status osoby, godność, dzięki temu, że jest obrazem Boga. Jednak dopiero Kościół dzięki objawieniu i nauczaniu pozwala jednostce żyć według prawa naturalnego, co zwiększa jej szanse na zbawienie. Jak pisze filozof i teolog Tadeusz Bartoś, jednostka w dominującej religii jest nikim, „śmieciem, którego jedyną wartością jest bycie zbawionym”. Jednak pod

wpływem współczesnej medycyny, bioetyki, opieki paliatywnej ostatnia faza życia staje się coraz bardziej jego dopełnieniem.

Korzyści w perspektywie wspólnotowe

Bilans nie jest prosty, ponieważ religia ma janusowe oblicze. Pomaga trwać wspólnocie niespokrewnionych ludzi, stanowi spoiwo społeczne. Kościół oferuje też wspólnocie możliwość integracji na podstawie uroczystych rytuałów, wszechobecności symboliki religijnej, także w urzędach i szkołach, wspólnych uniesień, uwznioślenia odpowiednim obrządkiem i odpowiednią oprawą, także muzyczną, ważnych momentów w życiu każdego: od startu do mety. Religia według Immanuela Kanta jest wehikułem moralności, ta z kolei ma za zadanie temperować egoizm i oliwić grupową współpracę. Religia zatem jako ewolucyjna adaptacja pomaga funkcjonować wielkim grupom społecznym na gruncie wspólnej moralności. Np. monogamia służy obu stronom, ponieważ ułatwia maksymalizację przekazu rodzicielskich genów, m. in. dzięki opiece nad potomstwem, które długo pozostaje niesamodzielne. Religia tylko utwierdza w swojej dogmatyce to rozwiązanie ewolucji gatunku. Z tego punktu widzenia Kościół polski wpisał się we wcześniejsze słowiańskie obyczaje i wierzenia (pogański kult posągów i ikon, kult zmarłych, kult świętych gór, na czele z Jasną Górą, wcześniej również miejscem pielgrzymek). Na współczuciu i trosce oparty jest przekaz nauki Chrystusa: gotowość poświęcenia się dla innych, obdarzanie ich szacunkiem, potępienie gromadzenia bogactwa jako celu życia, poszanowanie prawdy i prawdomówności, umiejętność wybaczenia, nawet wrogom, pacyfizm. Na uznaniu tych zasad jako wytycznych własnego postępowania polega istota ewangelicznego nawrócenia. Cnoty te mają charakter uniwersalny, dlatego poeta mógł z przekąsem ocenić rodaków: „już katolicy, ale jeszcze nie chrześcijanie” (J. Tuwim). Ale z kolei wspólnota zespolona węzłem religii, jak wskazywał Bertrand Russell, narażona jest na skostnienie, jeśli sojusz ołtarza i tronu wymusza zbyt dużą dyscyplinę i silne

przywiązanie do tradycji. Sytuacji nie polepszają też liberalni reformatorzy, obdarzający jednostkę zbytnią autonomią, odpowiedzialni są bowiem za dezorganizację i atomizację społeczeństwa, jego sproszkowanie jak mówi Andrzej Szahaj. To rezultat za daleko posuniętego indywidualizmu i egoizmu.

Koszty poznawcze wierzącego

Narracja narodowo-religijna utrwałała się w kontrze do emancypacji intelektualnej i obyczajowej, którą przyniosło Oświecenie, z jego ideą uniwersalnych praw człowieka i obywatela, ideą równości i demokracji, z nadzieją na „wyjście człowieka z niepełnoletności”. Religia wprowadzając wątek ponadnaturalnych bytów wchodzi w konflikt z nauką. Zamiast naukowej wiedzy o dziejach kosmosu czy antropogenezie doktryny religijne oferują krzyżówki mitów i alegorii (wygnanie z raju, dzieworództwo). Kościół od czasów Konstantyna uczynił wrogiem racjonalizm kultury grecko-rzymskiej. Wysiłek Kościoła na tym polu przez tysiąclecie był na szczęście tylko częściowo skuteczny. Jest faktem, że w kulturze umysłowej Europy silniejsze jest dziedzictwo grecko-rzymskie i oświeceniowe, niż chrześcijańskie. Świadczy o tym autorytet naukowy Arystotelesa, a moralny Sokratesa czy Seneki. Ostatecznym źródłem sukcesu europejskiej nauki stała się metanorma, nakazująca ciągłe kwestionowanie jej wyników. Stąd podkreślany przez filozofów stan „niepewności i niepokój”, towarzyszący Europejczykom. Kultura europejska poddaje się nieustannemu kwestionowaniu i ten relatywizm przesądza o jej wyższości, sądził Ernest Gellner.

Co dalej?

I tu docieramy do najważniejszej kwestii. Mianowicie, istniejące dwa stulecia nowoczesne narody, oparte na wspólnej kulturze, języku, religii, często mające za przodków

wychodźców z Eurazji odchodzą stopniowo w przeszłość. Wspólnoty współczesne to wspólnoty obywatelskie, organizmy pracy zbiorowej. Łączy je to, że każdy może zaspokoić swoje rozliczne potrzeby tylko wtedy, kiedy korzysta z wytworów pracy innych. Nikt tu nie jest samotną wyspą, chociaż zachowuje autonomię wyboru strategii życiowej. Bywa, że takie wspólnoty – jak w Skandynawii – dodatkowo spaja emocjonalna więź wyrażająca się we wzajemnym szacunku, solidarności, trosce. To zatem przede wszystkim wspólnoty życia i pracy, każdy z jej członków może decydować na równych prawach o wartościach, które razem warto, a niekiedy trzeba realizować. Dopiero wtórnie mogą się one różnicować na wspólnoty religijne, etniczne, obyczajowe, rasowe itd. Sprowadzanie członkostwa w takiej wspólnocie do wyznawania określonej religii, do kryteriów etniczno-religijnych powoduje, że coraz więcej Polek i Polaków zmuszonych jest do wewnętrznej emigracji, czują się bowiem jak obcy we własnym kraju. Nowym wyzwaniem w Europie jest budowa republikańskiej wspólnoty ponad członkostwem w lokalnych i narodowych, małych i dużych ojczyznach. Wspólnoty takie integruje realizowanie wspólnych celów i wartości, np. utrzymanie jakości życia, zrównoważonego środowiska czy zachowanie eksponowanego miejsca we nowym wielobiegunowym łańdźie światowym.

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Źródło: Trybuna.info